

Na zakończenie sezonu teatralnego 92/93 Teatr Współczesny w Warszawie i Teatr Stary w Krakowie sięgnęły, z wielkim powodzeniem, po komedie Carlo Goldoniego — dramatopisarza, który jako pierwszy ujął improwizowane dialogi i scenki commedii dell'arte w literacką formę. Dzięki niemu — ulotna formuła włoskiej komedii zyskała trwalszy kształt i dziś może rozbawić i zaciekawiać widza.

Szczególnie w wieku XX liczne grono reformatorów teatru zwracało się w stronę włoskiego renesansu — szukając w nim lekarstwa na wiele chorób dręczących współczesną sztukę sceniczną. Commedia dell'arte była bodaj najpełniejszym tryumfem sztuki aktorskiej. Od wirtuozerii, dowcipu, sprawności aktora występującego na scenie zależało wszystko. Widownia wbrew pozorom była bardzo wybredna. Doskonale znała reguły konwencji i bezlitośnie wychwytywała każdy fałsz i brak

techniki gry czy budowania sytuacji nawiązujących do commedii dell'arte dając efekty niezwykle interesujące.

Historia opowiedziana w „Venezii, Venezia” da streścić w kilku zdaniach: „Jeden z dwóch braci, imieniem Tonino, wysłany jest przez swego ojca do Wenecji, drugi, zwany Zaneto, wysłany został do Bergamo, do swego wuja. Pierwszy jest wesoły, miły, dowcipny — drugi ponury i grubiański. Ten ostatni ma się żenić z Rosaurą, córką kupca z Werony i wyjeżdża po to właśnie, aby się spotkać ze swoją przysią. Drugi podąża za swoją kochanką do tego samego miasta. Oto jak dwaj bliźniacy znaleźli się w pobliżu siebie, nic o sobie nie wiedząc...” — Tak o zawiązaniu intrygi pisze sam Goldoni. Co będzie dalej — nietrudno przewidzieć. Cała seria nieporozumień, qui pro quo, pojedynków, dąsów — a wszystko zbudowane na zamianie ról przez braci bliźniaków.

teatr

## Aktor w roli głównej

pomysłów. Główną zasadą commedii dell'arte było istnienie luźnego scenariusza — zawierającego opis podstawowej intrygi, na podstawie którego aktorzy musieli budować improwizowane sceny. Katalog postaci był wyraźnie określony — Arlekin, Doktor, Pantalone, Kapitan, Zanni. Każda z nich miała swoją maskę, charakterystyczny kostium, sposób poruszania się i mówienia. Widzowie doskonale rozpoznawali poszczególnych bohaterów. Relacje i konflikty pomiędzy nimi były znane. Sposób ich rozegrania, umiejętność wydobycia dowcipu — to zależało wyłącznie od aktorów. Grając w maskach musieli oni główny nacisk kłaść na budowę sytuacji opartej na grze ciała, na geście. Stąd przedstawienia commedii dell'arte toczyły się w szybkim tempie, co bezwzględnie obnażało wszelkie braki. Aktor na scenie był zdany właściwie wyłącznie na siebie. Nie mógł skryć się za scenografię, muzykę — jak to czyni niejednokrotnie we współczesnych przedstawieniach.

Właśnie tęsknota za czystym aktorstwem, czystym światem scenicznym zwraca wielu artystów obecnego teatru w stronę tamtej konwencji. Dziś jednak grać włoską komedię jest o wiele trudniej. Brak tradycji, inne przyzwyczajenia aktorów, reżyserów — ba! nawet publiczności nie ułatwiają zadania.

Mimo to, tak Maciejowi Englertowi reżyserującemu w Warszawie „Awanturę w Chioggi”, jak i Giovanni Pampiliognemu, który zrealizował w Krakowie „Venezie, Venezia” — sięgnięcie po konwencję dell'arte udało się znakomicie i choć w ich spektaklach nie ma już żywiołu improwizacji, to jednak wykorzystanie samej tylko

Sednem całej zabawy jest fakt, iż w ich postaci wciela się jeden aktor — Szymon Kuśmider. Przez prawie cały spektakl przebywa na scenie. Znika tylko na chwilę — co jakiś czas — za kulisy, aby „przeistoczyć” się raz w jednego, to znów drugiego z braci. Pozostaje wciąż w tym samym kostiumie, zmianę wygrywa sposobem poruszania się, mówienia. Raz powłóczy nogami, safandulowato drepta, włosy spadają mu na twarz — by po chwili wkroczyć zdecydowanie, z włosami upiętymi w filuterny kucyk, pełen werwy i energii.

„Venezia, Venezia” — to jednak nie tylko Kuśmider. Wyśmienicie gra cały zespół: Beata Fudalej, Marta Kalmus, Jerzy Święch, Jacek Romanowski, Stefan Szramel, Ewa Kolasińska i inni. Co najważniejsze: aktorów wyraźnie cieszy grana sztuka. Bawią się nią sami, bawiąc jednocześnie widzów. Nad sceną nie unosi się wątpliwej świeżości zapaszek filozoficznych pretensji — ale duch prawdziwej, aktorskiej zabawy.

Wielka szkoda, że tak rzadko teatr współczesny wraca do commedii dell'arte. Tak to już bowiem jest, że ostatnią wartością, jaka zawsze ocala teatr jest aktor. O ile oczywiście da mu się szanse zaistnienia, pokazania własnych umiejętności. Na szczęście Stary Teatr o tym nie zapomina. Z nadzieją czekam więc na kolejny sezon.

LUKASZ CZUJ

*Venezia, Venezia* Carlo Goldoni, reż. Giovanni Pampiliogno, scen. Kazimierz Wiśniak, kostiumy Jan Polewka, muzyka Jacek Ostaszewski, Teatr Kameralny, Kraków, premiera 5 VI 1993 r.